GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 21. V. 1939 Redaguje Komitet Rok XLVI. Nr. 21.

Treść numeru:

CZERWONY KRZYŻ

W pierwszych dniach czerwca Polski Czerwony Krzyż będzie obchodził dwudziestolecie swego istnienia, a 75-lecie powstania światowego Czerwonego Krzyża. Dzieło to wyrosło z ducha chrześcijańskiej miłości bliźniego, twórcą był wierzący katolik (?) (Henryk Dunant), członek „Chrześcijańskiego Związku Młodzieży“, a jego pierwszymi adeptami młodzież zorganizowana w katolickich stowarzyszeniach szwajcarskich.

Celem Czerwonego Krzyża jest realizacja przypowieści Chrystusowej o miłosiernym Samarytaninie, hasłem — słowa Chrystusowe: „Miłuj bliźniego!“ Polem pracy: wojna i pokój. W czasie wojny Czerwony Krzyż zaopatruje rannych, troska się o cywilną ludność na terenach objętych wypadkami wojennymi, opiekuje się jeńcami. W czasie pokoju jest pogotowiem na wypadek klęsk żywiołowych, epidemii, pracuje nad podniesieniem stanu higieny w masach. Praca to zatem zawsze samarytańska, charytatywna, zasługująca na pełne nasze poparcie.

Artykułem tym uprzedzamy termin jubileuszu, gdyż chcemy zachęcić naszych Współbraci, by wzięli czynny udział w uroczystościach czerwcowych, a w kazaniach, odczytach — jakie powinny odbyć się we wszystkich organizacjach katolickich — podkreślali tę ideę Chrystusową Czerwonego Krzyża. Dla informacji podajemy literaturę, z której można zaczerpnąć materiał do pogadanek o Czerwonym Krzyżu: Antoni Bogusławski: Zaczęło się pod Solferino; Zofia Wołłowiczowa: Jak powstał Czerwony Krzyż; ta sama: Czerwony Krzyż na szerokim świecie; Maria Ulrichsowa: Wczoraj, dziś i jutro Polskiego Czerwonego Krzyża; ta sama: Czy jesteśmy potrzebni. Wszystkie broszurki wydane nakładem Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża (Warszawa, Smolna 6) w cenie kilkunastu groszy.

Zaznajomienie się z tą literaturą, popularyzacja Polskiego Czerwonego Krzyża, współpraca z nim — będzie jedną z cegiełek, jaką i my złożymy w dziedzinie dozbrojenia narodu, w imię hasła:

In pace et in bello — Caritas.

Miscelanea

Ostrożnie!

Niektórzy kaznodzieje lubią posługiwać się w swych przemówieniach różnymi „objawieniami prywatnymi“ świętych lub tylko świątobliwych osób. Do najulubieńszych „powag“ pod tym względem należy Katarzyna Emmerich.

Czcigodny Ojcze Kaznodzieju! Czyś czytał naprawdę opis tych „objawień“ (Katarzyny Emmerich) w oryginale — i czy nie zauważyłeś tam błędów, bredni, dzieciństwa i nieprawdopodobieństwa? Jeżeli nie znasz oryginału, a tylko „urywki“, to nie popisuj się nimi, bo to rzecz niebezpieczna; a jeżeli czytałeś całość i nie znalazłeś tam błędów i bredni — to nie powinno się Ciebie zupełnie wpuszczać na ambonę.

Dajmy spokój „objawieniom prywatnym“ — a wykorzystajmy lepiej Ewangelię! *X. A. W.*

Sztuka religijna.

„Jeżeli sztukę religijną pojmować będziemy jako modlitwę, wtedy podzielić ją trzeba na modlitwę prywatną i zbiorową, społeczną, zdyscyplinowaną, liturgiczną. Więcej swobody w doborze wyrazu daje oczywiście modlitwa prywatna, nie podlegająca żadnej kontroli zewnętrznej, a tylko wewnętrznej kontroli własnego sumienia. Modlitwa społeczna krępuje bujny indywidalizm, obowiązując jednostkę i ujmując ją w karby wspólnego ruchu liturgicznego. Modlitwa prywatna jest dla wielu artystów przyjemniejsza, a jednak obowiązek niedzielny odnosi się do nabożeństwa zbiorowego, liturgicznego“ (ks. E. Szramek w „Przegl. Powszechnym“).

Niech o tym pamiętają artyści i gospodarze świątyń. Nie każde zboże jest pszenicą. Nie każda sztuka „religijna“ jest sztuką „kościelną“.



Curiosa

„Deża“ i „Miko“.

Od paru tygodni za witrynami księgarń katolickich widnieje książka Fulli Horak pt. „Święta Pani“. Bez podania nakładcy i — co ważniejsze — bez aprobaty kościelnej, choć treścią jej są sprawy ascetyczno-mistyczne. A can. 1385 C. J. C. mówi przecież: „Nisi censura ecclesiastica praecesserit, ne edantur e t i a m a l a i c i s... libri ac libelli precum, de-

Współodkupicielka

Z zagadnień mariologii współczesnej

(Dokończenie).

Jak wobec tego przedstawiają się „asserta Romanorum Pontificum“?

Z „dokumentów kościelnych“ przytacza się zazwyczaj „powiedzenia“ papieży ostatniej doby, a więc Piusa IX, Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, u których zachodzi odnośnie do Matki Bożej wyraz „Corredemptrix“, użyty podobno w tym znaczeniu po raz pierwszy w w. XVI przez Salmerona. Czy jednak samo wspomniane słowo może tu być użyte i musi być rozumiane w znaczeniu teorii lansowanej? Pius XI podając zebranej młodzieży świetlany wzór Niepokalanej, dodał: „Ci młodzieńcy powinni przyswajać sobie myśli i pragnienia Najśw. Panny Maryi, ponieważ ona jest naszą matką i współodkupicielką (nostra Madre e Corredentrice nostra); winni dokładać starań, ażeby też być współodkupicielami i apostołami (corredentori ed apostoli) w duchu Akcji Katolickiej“ (Osserv. Romano 25.III 1934). W encyklice Miserentissimus Redemptor, wspominając tenże papież o współdziałaniu Maryi w dziele odkupienia, po wyliczeniu Jej niektórych macierzystych funkcyj konkluduje, że Bogurodzica „per arcanam cum Christo coniunctionem ejusdemque gratiam omnino singularem Reparatrix item extitit pieque appellatur“. Pius X w encyklice „Ad diem illum“ wydanej z okazji pięćdziesięciolecia ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia powiada: „Ex hac Mariam inter et Christum communione dolorum ac voluntatis promeruit illa ut reparatrix perditi orbis dignissime fieret atque ideo universorum munerum dispensatrix, quae nobis Jesus nece et sangune comparavit“... Attamen pro ea quam diximus dolorum atque aerumnarum Matris cum Filio communione hoc Virgini augustae datum est, ut sit totius terrarum orbis potentissima apud unigenitum Filium suum mediatrix et conciliatrix“. Podobne motywy zachodzą u innych wspomnianych papieży, którzy z jednej strony podkreślają d a l s z e współdziałanie Bogurodzicy w dziedzinie odkupienia głównie przez funkcje macierzyste w stosunku do Chrystusa wzgl. drogą duchowego łączenia się z cierpiącym Odkupicielem, z drugiej zaś jasno stwierdzają, że Maryja swoim w s t a w i e n n i c t w e m uprasza nam te łaski, które nam Jezus wysłużył. Znamienną jest również rzeczą, że officium B. M. V. omnium gratiarum Mediatricis (pryw. 31 maja) wspominając o Chrystusie, który „humani generis misertus morte nos ictos merita supernam... ad vitam genuit“, dodaje: „Quis ministrabit? Datur hoc Mariae munus, ut divinae moderetur undae, arbitra cursum. Cuncta quae nobis meruit Redemptor dona partitur Genitrix Maria“ (Hymn ad matut.).

Jakież są wreszcie „rationes theologicae“ przemawiające za bezpośrednim uczestniczeniem Bogurodzicy w objektywnym dziele odkupienia?

Najważniejszy z tej dziedziny argument stawia się zazwyczaj w następującej formie: Zbawcza czynność Odkupiciela jest bezpośrednią przyczyną odkupienia w znaczeniu obiektywnym. Atoli Maryja jako Socia Christi Redemptoris pozostaje z Odkupicielem w ścisłej łączności. A więc mocą tej łączności bezpośrednio uczestniczy w obiektywnym dziele odkupienia. Jakkolwiek powyższy dowód wydawałby się ścisły i przekonywujący, to jednak ze względu na przesłankę mniejszą nie osiąga zamierzonego celu, ponieważ wspomniana łączność — jak z danych pozytywnych wynika — nie polega na b e z p o ś r e d n i m w s p ó ł d z i a ł a n i u w wykonywaniu samego dzieła odkupienia obiektywnego. Nie brak też innego argumentu: Podobnie jak wszyscy sprawiedliwi — oto jego wątek — tak też i Maryja może wysługiwać i w rzeczywistości wysługuje łaski innym ludziom. Ponieważ jednak swoimi przymiotami, które są niezbędne do zasługi, Matka Boża przewyższa innych sprawiedliwych, dlatego też i Jej zasługi mają większą wartość i szerszy obejmują zakres, owszem odnoszą się do wszystkich odkupionych. Atoli chociaż jest racją, że tak Najśw. Pani jako też i inni spra-

wiedliwi łączą swe zasługi z zasługami Chrystusa, co tworzy — jak wyraził się Klemens VI w bulli Unigenitus Dei Filius z r. 1343 — bezcenny skarbiec Kościoła wojującego, mimo to nie można zapomnieć, że zasługi Chrystusa są *merita de condigno,* podczas gdy zasługi innych sprawiedliwych, a nawet Niepokalanej — jeżeli chodzi o ich działanie dla osób trzecich — mają moc tylko zasług o wartości *merita de congruo.*

Te i szereg innych, nawet mniej udatnych, racyj teologicznych prowadzi do przedstawienia trudności, jakie zawiera w sobie lansowana teoria o bezpośrednim uczestniczeniu Najśw. Pani w obiektywnym dziele odkupienia.

Najpierw Pismo św. podkreśla z całym naciskiem ekskluzywność Chrystusa w dziedzinie odkupienia. Z całą stanowczością i dobitnością stwierdza Piotr przed Sanhedrynem, że chory został uzdrowiony „przez imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Nazareńskiego... i nie ma w żadnym innym zbawienia. Bo nie ma innego imienia pod niebem, danego ludziom, w którym byśmy mieli być zbawieni“ (Dzieje 4, 10—12). Jakby echem tej uroczystej alokucji pierwszego papieża są słowa Pawłowe: „Jeden Bóg, jeden też i pośrednik między Bogiem i ludźmi, człowiek Chrystus Jezus, który samego siebie dał na odkupienie za wszystkich“ (I Tym. 2, 5—6). Jak więc jedyność Boga jest jedynością zupełnie ekskluzywną, tak też i pośrednictwo Chrystusowe nie dopuszcza w tym samym rzędzie innych pośredników. Nie brak też i innych trudności. Z dogmatu wiary św. o powszechności odkupienia Chrystusowego jasno wynika — czego nawet nie omieszkała podkreślić i bulla „Ineffabilis Deus“ z r. 1854 — że Najśw. Panienka była też odkupiona przez Chrystusa. Jeżeli zaś była odkupiona, korzystała już z owoców odkupienia Chrystusowego, które w znaczeniu obiektywnym musiało już być kompletne (naturalnie jako przyszłe), co znów wyklucza bezpośredni współudział w takowym odkupieniu ze strony Matki Bożej. Toteż nie na wiele się przyda sięganie do sztucznej i bezpodstawnej dystynkcji pomiędzy odkupieniem odnoszącym się do Maryi a odkupieniem obejmującym wszystkich innych ludzi. Zresztą z powiedzenia Chrystusa: „Beze mnie nic uczynić nie możecie“ (Jan 15, 5), rozpatrywanego w całym kontekście, jasno wynika — co też leży w orbicie formalnych dogmatów katolickich — że właściwie podstawą zasługi wszystkich sprawiedliwych, a więc i Przeczystej Dziewicy, są zasługi samego Zbawiciela, z którego „pełności myśmy wszyscy otrzymali łaskę po łasce“ (Jan 1, 16). Wobec jednak faktu, że podstawa zasługi nie może być tejże zasługi przedmiotem — principium meriti non cadit sub merito — należy dojść do wniosku, że również i Maryja wysługując ludziom łaski na podstawie zasług Chrystusowych, nie może tym samym bezpośrednio uczestniczyć w odkupieniu obiektywnym, przyczyniając się przez to do zaistnienia tej podstawy.

Z tych powyższych luźnych zresztą uwag wynika, że teoria sędziwego profesora wszechnicy lowańskiej J. Bittremieux i licznych jego zwolenników, mimo szerokiego zastosowania i propagowania jej w dziełach kaznodziejskich i ascetycznych, nie tylko nie posiada należytego i wystarczającego teologicznego uzasadnienia, ale też natrafia na trudności, które trudno pogodzić z dogmatami na-

votionis vel doctrinae institutionisque religiosae, moralis, asceticae, mysticae aliique huiusmodi, quamvis ad fovendam pietatem conducere videantur“.

Książkę p. Fulli propagują niektóre zakonniczki i pobożne paniusie. A cóż jest jej treścią? „Objawienia“ i pogwarki ze Świętymi, którzy jej się zjawiają w widzialnej postaci, a których „Fullusia“ traktuje per „Deża“ (kard. Mercier) i „Miko“ (św. Mikołaj). Z wieloma Świętymi i świątobliwymi jest „za pan-brat“; przyprowadza ich do Fullusi św. Mamusia (św. Magdalena — Zofia Barat). Pogwarki te początkowo naiwne tylko, potem zaczynają wchodzić w bardzo niebezpieczną sferę zagadnień dogmatyczno - moralnych, które słaby umysł p. Fulli nawet przy pomocy „objawień“ rozwiązać nie może.

Wprawdzie p. Fulla pisze, że św. Mamusia jej powiedziała: „Wielu ludzi będzie do ciebie przychodzić po rady i modlitwy“, lecz przedtem my jej poradzimy — by udała się do dobrego psychiatry i modliła się o pokorę.

I wprawdzie na str. 66 czytamy: „nie troszcz się o to, co duchowni powiedzą i jak się do wszystkiego odniosą“ — lecz my radzimy księgarniom usunąć książkę z swych półek, a paniom katolickim i zakonnicom nie przyznawać się do znajomości z Fullą. Wszystkim zaś: nie brać tej książki do ręki!

Niezwykła „cenzura“.

„Miesięcznik Katechet. i Wychowawczy“ przytacza taki fakt:

W czytance dla kl. V. szkół powszechnych („Nasza Ojczyzna“) ułożonej przez panie H. Grotowską i Z. Klingerową, wydanej w r. 1937 — ocenzurowano Prusa i Rodziewiczówną. A mianowicie:

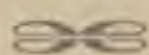
Prus napisał w „Placówce“ (str. 127, wydanie XI, u Gebethnera i Wolffa): „Ujechali kilka kroków, lecz znowu stanęli... „*Pod Twoją obronę*

uciekamy się, święta Boża Rodzicielko“ — szeptał chłop“ (następuje dalsze opowiadanie). U pań zaś Grotowskiej i Klingerowej w urywku pt. „Maciek Owczarz“ ten ustęp brzmi: „Ujechali kilka kroków, lecz znowu stanęli... (następuje dalsze opowiadanie bez słów „Pod Twoją obronę“ itd.).

Rodziewiczówna w powieści „Czarny chleb“ napisała (str. 181, wyd. II. Lwów-Poznań 1927): „Zdjąłem kapelusz — stanęliśmy na pierwszym zagonie — *zmówili Ojcze nasz*, pobłogosławili, wspomnieli nieboszczyka i poszedłem w bruzdę“.

Liberalne paniusie w urywku pt. „Młody gospodarz“ (str. 66) scenzurowały powyższy ustęp, opuszczając słowa „zmówili Ojcze nasz“.

Czy to w porządku?



Pastoralia

Marnotrawienie czasu.

Kto zna stosunki na Zachodzie, gdzie życie kościelne wiernych jest tak doskonale uregulowane, ten wie dobrze, ile tam się (odpowiednim rozkładem czasu) oszczędza sił duchowieństwu, które może je do innych zadań bardzo ważnych dla Kościoła skierować.

*

W dni powszednie prawdziwa pobożność powinna się kończyć (rano) o 7, najpóźniej o 8, po tej godzinie trzeba być przy pracy. Kto jej nie ma, nie powinien przynajmniej jej utrudniać innym, i czasu im nie zabierać. Mogą tu być ma się rozumieć wyjątki, tak jak we wszystkim, mogą być okresy, jak np. spowiedź wielkanocna, która przy małej ilości duchowieństwa, nieraz i w dzień powszedni do południa się przeciągnie; ale poza tym, w ciągu całego roku pewne skrócenie pracy duchowieństwa w kościele w dni powszednie, na to, aby dać możność intensywniej pracować w innych dziedzinach bardzo ważnych dla życia duchownego wiernych, wydaje się bardzo ważnym postulatem naszych stosunków kościelnych.

*

Weźmy następnie takie nasze obyczaje pogrzebowe, zabierające księżom zbyt wiele czasu bez żadnych korzyści dla dusz zmarłych. Jak często się widzi w naszych miastach— gdzie właśnie w stosunku do ilości wiernych brak duchowieństwa najbardziej odczuwać się daje — pogrzeby prowadzone przez księży na

szej św. wiary. Wprawdzie niektórzy zwolennicy tej teorii wobec wspomnianych trudności nie omieszkają nawet w swych enigmatycznych eksplikacjach uciekać się do potrzeby przyjęcia w tej materii istnienia misteriów wiary, pod których osłoną starają się przemycić swoje „naukowe wywody“. Atoli zdając sobie sprawę z wielkości, wzniosłości i ważkości naszej św. wiary, która nas skłania do uznania za prawdę tego, co Bóg objawił a Kościół Chrystusowy do wierzenia podaje, a z drugiej strony, mając to najgłębsze przekonanie, że — jakkolwiek de Maria numquam satis — mimo to podstawą kultu Matki Bożej i tych serdecznych a tak głębokich uczuć, jakie nas wiążą z naszą Niebieską Panią i Matką, nie mogą być pewne koncepcje teologiczne, lecz solidna, organicznie związana z całością teologii nauka, dochodzimy do wniosku, że dopóki nie nastąpi w tej materii jasne i konkretne orzeczenie autorytatywnej Władzy nauczycielskiej — nie mamy obowiązku — salvo meliore judicio — iść za wspomnianą teorią. Nie posiadamy też wystarczających danych, ażeby w poczuciu pełnej odpowiedzialności za treść naszego nauczania z ramienia Kościoła głosić tę „teorię teologów“ na równi z nieomylnymi prawdami naszej św. wiary.

„Jeden jest Bóg, jeden też i pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus“.

„Jak przez jednego człowieka (Adama) grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć... daleko bardziej łaska boża i dar w łasce jednego człowieka Jezusa Chrystusa na wielu obficie spłynęły“ (Rzym. 5, 12. 15). Chrystus Bóg-Człowiek jest więc jedyną bezpośrednią przyczyną obiektywnego odkupienia całej upadłej ludzkości, jak Adam był jedyną bezpośrednią przyczyną zatracenia ludzkiego rodzaju. Jako człowiek dokonywuje Chrystus odkupienia, dzieła na pozór czysto ludzkiego, jako Bóg podnosi to dzieło do wyżyn nieskończonej wartości.

Natomiast Najśw. Panna Maryja podobnie jak przy wcieleniu Syna Bożego była jedynie Ancilla Domini, tak też przy dokonywaniu przez Boga-Człowieka dzieła odkupienia ludzkości była tylko najwierniejszą służebnicą Pańską, spełniając z całym oddaniem się wszechpotężnej woli bożej czynności, przygotowujące wypełnienie samego odkupienia — dzieła Boga-Człowieka.

Te czynności Maryi odnoszące się do Chrystusowej Osoby łączą Ją ścisłym macierzyńskim węzłem z Jej Bożym Synem, nadając Jej niewymowną godność Matki Bożej, czynności Bogurodzicy odnoszące się do działania tej Bożej Osoby i prowadzące do spełnienia celu, dla którego „Słowo stało się ciałem“, są źródłem, z którego wypływają nieprzeliczone wiązadła splatające miłość matczyną z dziecięcymi uczuciami, łączące Matkę Odkupiciela z odkupionymi i realizujące Chrystusowy testament:

„Oto Matka twoja“. *X. S. Frankl.*

Kodeks prawny bez sankcyj

(Dokończenie).

Jakąż więc stosować metodę? Przede wszystkim nie rozpoczynać od burzenia, ale od budowania. Budowania fundamentów. Budowania od młodzieży. Z przyzwyczajeniami starszych wypada się liczyć. Przez młodzież dojdzie powoli do świadomości starszych słuszność sprawy. Zwężam jeszcze program. Wskażę na młodzież, przygotowującą się do kapłaństwa. Poprzez te młode i ad hoc przygotowane już zastępy młodego kleru powinno się według wskazania zmarłego papieża Piusa XI przeprowadzić pożądaną reformę. Dlatego to Pius XI, jako reformator studiów i formacji kapłańskiej, zażądał, by w czasie 5—6-letniego pobytu seminaryjnego, a nawet już od najpierwszych klas gimnazjalnych w Małych Seminariach, uprawiano c o d z i e n n i e naukę śpiewu kościelnego a przede wszystkim śpiewu gregoriańskiego (por. Konst. Div. cultus sanc-

titatem oraz przemówienie na audiencji, udzielonej rektorom i profesorom śpiewu w seminariach z okazji Kongresu cecyliańskiego w Rzymie w r. 1928). Dopiero przez te zastępy młodych lewitów, znających, doceniających i kochających (bo przeżywających podczas swej formacji) liturgiczne śpiewy, a zwłaszcza tego zapoznawanego wciąż „kopciuszka" gregoriańskiego, rozejdzie się po przyszłej Polsce „sensim sine sensu" (słowa i myśl Piusa XI) zrozumienie, znajomość i umiłowanie tego rodzaju śpiewu, który zawsze będzie Kościołowi najmilszym, bo najbardziej odpowiadającym jego celowi, i z woli Kościoła na prawach uprzywilejowania będącym.

I dla naszych śpiewów ludowych znajdzie się, więcej może niż dotychczas, zrozumienia, zwłaszcza dla tych śpiewów (a jest ich sporo), które są gregoriańskie, a tylko z powodu wiekowego niedbalstwa zniekształcone i skarykaturowane. Miejsce dla nich w licznych naszych i pięknych nabożeństwach aliturgicznych. Za to inne rodzaje śpiewów, a mam na myśli zwłaszcza przerost polifonizmu, pozostające na prawach przyzwolenia, czy gościny, będą musiały się więcej liczyć z oficjalnym śpiewem rzymskiego Kościoła. Mogą bowiem nastać czasy, że jak z naszej ojczyzny, tak z liturgii rzymskiej, pewnych, nawet kilkuwiekowych gości, zdrowy odruch wyprosi, cofając pozwolenie i odmawiając dalszej gościny, gdy gość zacznie się rozzuchwalać, rozpychać, być impertynentem, ignorować i zapominać o przyzwoitości, należnej skromnemu wprawdzie, ale jakże wartościowemu gospodarzowi.

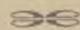
W 25 lat po Motu proprio, a 10 lat temu, wydał Pius XI jubileuszową Konstytucję na ten sam temat (Divini cultus sanctitatem). W niej ten europejski i nawskroś nowoczesny starzec watykański dzieli się w pewnym miejscu osobistymi przeżyciami z pierwszych chwil swego pontyfikatu. Kiedy to — choć sam śpiewający tak, jak w warunkach niepielęgnowania po seminariach naówczas śpiewu gregoriańskiego zdołał się nauczyć — nader silnie jednak odczuł swoiste piękno tego śpiewu, którym „potężny chór kleryków ze wszystkich narodów uszlachetnił uroczystą liturgię, sprawowaną w Bazylice Watykańskiej" (AAS, 1929, 35).

Otóż bezpośrednio przed podanym cytatem, wysokim swym autorytetem potwierdzając prawdę swych słów, pisał Pius XI: „Gdziekolwiek przepisy (Piusa X) pilnie zostały w czyn wprowadzone, tam i wdzięki najprzedniejszej sztuki jakoteż religijnego ducha szeroko poczęły się rozprzestrzeniać"... Ale i smutku swojego nie taił. Nie wiem, czy naszą Ojczyznę, którą Pius XI tak bardzo pokochał i znał, w myśli i wspomnieniach swoich wyłączał, gdy pisał: „Otóż boleć należy, że w niektórych stronach bardzo rozumne i mądre przepisy (Piusa X) nie zostały w całej rozciągłości wprowadzone w życie. I dlatego też upragnionych owoców nie wydały. A d o b r z e t o w i e m y, jak niektórzy w siebie wmawiali, iż n i e d o n i c h te przepisy się odnoszą, mimo iż w tak uroczysty sposób zostały wydane"... Trudno się uwolnić od myśli, że to w tak delikatny sposób o nas nasz wypróbowany przyjaciel na Stolicy Piotrowej robił spostrzeżenia i wymówki... Słowa te zadają kłam tylu rzekomym jego wypowiedzeniom prywatnym, usypiającym sumienia nasze wobec powszechnie obowiązującego kodeksu muzyczno-liturgicznego.

Już nas nawet oburza, gdy nam się za dużo przypomina to złośliwe podpatrzenie naszej powolności w nadążaniu za zachodem z 50-letnim opóźnieniem. Ale tym razem chciałbym sam łudzić się tym adagium i cieszyć się serdecznie na ten moment, kiedy za niecałych lat 15 i na nas wreszcie przyjdzie kolej zrozumienia wielkich wartości, kryjących się w tych normach kościelnych, zdolnych rozbudzić, uszlachetnić i uświetnić te objawy społecznego kultu Bożego, jakimi są nasze nabożeństwa liturgiczne.

Od tej odpowiedzialnej pracy powinni się jednak wstrzymać ludzie niefachowi, którzy więcej szkody przynieśli sprawie aniżeli pożytku. Uprzedzenia do pielęgnowania nakazanej muzyki liturgicznej spowodowali nasi niewyszkoleni odrabiacze „gregoriany". Tymczasem jest to kunszt naprawdę nie-

cmentarze bardzo odległe, i to nieraz w słotę i po najgorszych brukach. Gdy potem taki wikariusz, który parę takich konduktów poprowadził w ciągu tygodnia, w niedzielę mówi liche kazanie, kto się zapyta, czy miał on czas i siły, aby je lepiej przygotować? Pod tym względem należałoby i u nas pomyśleć o zaniechaniu dla osób prywatnych, podobnie jak się na Zachodzie dzieje, konduktów pogrzebowych, prowadzonych przez duchowieństwo przez miasto, a ograniczyć je tylko do cmentarzy. Dusze zmarłych nic by na tym nie straciły, a Kościół zaoszczędziłby sił swego duchowieństwa dla innych celów i to o wiele ważniejszych. *(O. Jacek Woroniecki w „Szkole Chrystusowej").*

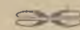


Materialia

Kwitnący sad.

Bardzo to ładna rzecz, ale rzadko już go koło plebanii widać. A jeżeli jest, to już bardzo wyłysiały i zamierający. Dużo zawiniła tu wojna, dużo pamiętna sroga zima, a najwięcej — to niechęć czynienia wkładów w to, co dopiero następcy naprawdę korzyść przyniesie. Zdziwiłem się więc nie mało, gdy niedaleko Lwowa znalazłem takiego „oryginała" (ks. prob. Poznańskiego w Rodatyczach), który choć sam już dobrze szpakiem przyprószony, zabrał się do założenia obok plebanii siedmiomorgowego, racjonalnie przy pomocy fachowej siły prowadzonego sadu. Zwykle bowiem proboszczowie starsi nie mają ochoty do inwestycyj, z których już nie wiele owoców dla siebie obiecują. Dlatego to probostwa lepsze, obsadzane starszymi i „zasłużonymi" kapłanami, przedstawiają pod względem zewnętrznego urządzenia się — obraz nędzy i rozpaczy. Panis bene merentium zjadany jest bez myśli o przyszłych pokoleniach.

Mój Boże, jakby to nasze plebanie wyglądały, gdyby w ciągu długich nieraz wieków — każdy z proboszczy chciał zostawić po sobie przyszłości jakąś pamiątkę! *Lwowianin.*



Myśli i zdania

Po to jesteśmy, aby rzeczywistość przekształcać ze złej na dobrą, a z dobrej na lepszą *(Bp. Łoziński).*

—o—

Bywa lenistwo, co aż w „pokorę" przechodzi, i pycha, co się w „gorliwość" przemienia.

—::—

Najwięcej wysiłku wymaga: myślenie.

—o—

Chociaż bezczynność Marii u stóp Jezusa wyżej stoi od ruchliwego zatrudnienia Marty, bo daje duszy pewne schronienie przed rozprószeniem tego świata, to przecież życie czynne należy uważać za bardziej pożyteczne, gdyż przynosi ono korzyści nie tylko nam samym, ale i bliźnim *(pap. Innocenty III).*

—::—

Chrześcijaństwo szerzyło się po świecie nie dzięki poparciu władzy świeckiej, ani też siłą zbrojną, lecz rozrost swój zawdzięczało jedynie doskonałości i świętości swojej nauki. O tej prawdzie historycznej nigdy zapominać nie należy *(O. J. Petitot O. P.).*

łatwy. A nawet i fachowe przygotowanie mistrzów chórowych w tym kunszcie nie pomoże, jeśli nie będzie silnego podkładu uświadomienia liturgicznego u śpiewaków, wśród duchowieństwa, a z czasem i w ludzie. W ten sposób zaznaczyłem także hierarchię poczynań na przyszłość. Skuteczna i metodyczna robota powinna się rozpocząć bezwzględnie od seminariów duchownych. Dla nich muszą się znaleźć koniecznie siły nauczycielskie nie tyle z konserwatoriów świeckich, jak raczej z jedynej dotychczas odpowiedniej uczelni: *Scuola Superiore di Musica Sacra w Rzymie.* Skąd nie poduczeni, ale całkowicie wyszkoleni powinni wychodzić mistrzowie seminaryjnego studium i seminaryjnych chórów. Posługiwanie się muzykalniejszymi alumnami jest szkodliwe i niedopuszczalne ze względu na ważność sprawy. Oby jak najrychlej ze wszystkich seminariów duchownych całej Polski zaczęła nareszcie promieniować ta kultura śpiewacza i liturgiczna, która i u nas będzie „rozprzestrzeniać wdzięki najprzedniejszej sztuki jako też religijnego ducha". To wszystko mimo braku sankcyj.

Kraków. *Ks. Dr Jan Mazerski.*

Kazanie

na Zielone Świątki

(Z pomocą różnych źródeł).

W święto Wniebowstąpienia wieczorem Kościół św. zwraca się w nieszpornych modlitwach do Chrystusa Pana, już na prawicy bożej siedzącego, z prośbą, by dokończył zaczętego przez się dzieła i zesłał Ducha Św. „O królu chwały, Panie zastępów, który dziś jako zwycięzca na najwyższe niebiosa wstąpiłeś, nie zostawiaj nas sierotami, lecz ześlij Ducha, obiecanego nam przez Ojca". W tej prośbie drga nuta jakiejś tęsknoty i obawy o los Chrystusowych wyznawców i Jego nauki. I słuszną mogła być ta obawa. Ledwo co zawiązana grupa zwolenników Pana Jezusa była bezradna po Jego odejściu. Sami nawet wybrańcy pańscy, apostołowie, nie wiedzieli, jakie ich teraz czeka zadanie. Pomimo kilkuletniego obcowania z Mistrzem nie umieli się wznieść ponad swoje osobiste, przyziemne widoki. Gdy Zbawiciel zapowiadał im swą mękę, oni się zaczęli sprzeczać o pierwszeństwo w Jego Królestwie. Przed samym wniebowstąpieniem, gdy im daje ostatnie polecenia, oni pytają, czy wnet przywróci Królestwo Izraelskie. Był to więc bardzo jeszcze surowy materiał. Znał ich dobrze Pan Jezus! Więc chociaż im dał polecenie, by szli i nawracali wszystkie narody, jednak na razie kazał im czekać bezczynnie i tylko modlitwie się oddawać. Potrzebowali bowiem po Jego odejściu innego Przewodnika, który ich nauczy wszystkiego, czego wymagać będzie ich powołanie.

I przyszedł ten Duch Przenajśw., Duch Jezusa Chrystusa. Chociaż symbolem Jego jest łagodna gołębica, przyszedł z gwałtowną potęgą ognia i nagłego wichru. „Przyszedłem ogień zesłać na ziemię", rzekł kiedyś Pan Jezus (Łuk. 12, 49). I oto widzimy dzisiaj dosłowne spełnienie tej zapowiedzi. Ogień jest symbolem miłości. „Żar jej jest żarem ognia — mówi Pieśń nad pieśniami — ona jest płomieniem Jehowy" (8, 6, tekst hebrajski). Ducha Św. nazywamy w teologii miłością istotną, uosobioną. I św. liturgia tak Go nazywa w hymnach brewiarzowych: „Tyś żywy zdrój, miłość, ogień, żar" — odmawiamy w nieszporach. Gdzie indziej zwracamy się do Niego, jako do „ognia z Ojca pochodzącego, rozgrzewającego serca wyznawców", albo znów zwiemy Go „iskrzącym płomieniem ogniowym" (na jutrzni i laudes. — tłum. X. Karyłowskiego). Przypomnieniem tego ognia bożego ma być dla nas i barwa liturgiczna ornatu. Jaskrawa czerwień paramentów mszalnych zastąpiła dotychczasową ich białość, która znów była wyobrażeniem jasnych blasków zmartwychwstania i wniebowstąpienia.

Duch Św. zstąpił, ażeby dalej prowadzić i rozwijać dzieło Jezusowe. Z ludzi i dla ludzi założył Chrystus swój Kościół, tę społeczność nadprzyrodzoną, mającą nas połączyć z Bogiem. Po wniebowstąpieniu Chrystusowym to ciało Kościoła jest już przygotowane, ale brak mu duszy życiodajnej. Tym życiem niewyczerpanym Kościoła jest właśnie Bóg-Duch, zstępujący dziś na uczniów. Trzecia Osoba Trójcy Przen. nie przyjęła na się ciała ludzkiego, jak to był uczynił Syn Boży. Lecz możemy w pewnym znaczeniu powiedzieć, że Duch Św. wcielił się w Kościół katolicki, aby za pośrednictwem tego Kościoła, jako swego organu, nauczać nas i do zbawienia prowadzić. Pan Jezus powiedział w swej mowie pożegnalnej po ostatniej wieczerzy: „Gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy" (Jan 16, 13). On właśnie daje Kościołowi, a ściślej mówiąc, widzialnej głowie jego, tj. Papieżowi, nieomylność w sprawach wiary i moralności. Już dawni prorocy, przemawiając imieniem Boga, cieszyli się tym samym darem, że zbłądzić nie mogli. W nowym Przymierzu dar ten został jeszcze rozszerzony i trwale przysługuje Kościołowi. Możemy więc i powinniśmy bezwarunkowo zaufać orzeczeniom Kościoła, dziękując przy tym Bogu, że mamy w ten sposób pewien udział w Jego nieomylności.

Gdyby jednak cenny dar ten wyczerpał był hojność Ducha Św. względem Kościoła, toby ten Kościół do dziś dnia nie przekroczył może granic Ziemi Świętej, zatrzymałby się w swym rozwoju, poprzestając na troskliwym strzeżeniu otrzymanego od Boga depozytu prawdy. Widzimy coś podobnego we wschodniej schyzmie, która została niby paraliżem tknięta z chwilą, gdy się od jedności z Rzymem oderwała. Dziś podobniejsza jest ona do zabalsamowanej mumii, aniżeli do żywego organizmu. Takim organizmem, żywym i życiodajnym, jest właśnie Kościół św. dzięki tej twórczej sile, jaką w nim jest Duch Św. Niedarmo nazywamy Go Duchem-Stworzycielem w zna-

nym hymnie „Veni Creator“. Wiele objawów tej twórczej mocy możemy podziwiać w Kościele katolickim. Początki jego były bardzo niepozorne, był podobny do drobnej roślinki, zasadzonej przez Jezusa Chrystusa. Ten wątły krzew, pomimo kilkuwiekowych krwawych prześladowań, rozrastać się począł pod tchnieniem Ducha Św. i dziś jest, jako drzewo ogromne, którego konary rozszerzyły się na wszystkie pięć części świata. I wciąż jeszcze widzimy, jak nowe narody garną się pod skrzydła tej Białej Gołębicy, która się nad tym Kościołem bożym stale unosi.

Na większy jeszcze podziw zasługuje wewnętrzny rozwój w świętym Kościele. Jest on zawsze ten sam, co i za czasów apostolskich, nie zbacza nic od prawdziwego kierunku w swym dziejowym pochodzie. A przecie — nie pozostaje zawsze taki sam, nie ma w nim zastoju. To potężne drzewo, starodawne a zawsze młode, coraz jest piękniejsze. Na konarach jego coraz nowe się rozwijają kwiaty świętości — męczenników, wyznawców, dziewic; coraz to nowe nabożeństwa zakwitają i wciąż nowe sposoby udoskonalenia dusz. To właśnie Duch Św. udziela Kościołowi swej niewyczerpanej płodności. A ten ciągły rozwój i postęp nie zatrzyma się, aż dopiero gdy Kościół walczący odniesie ostateczne zwycięstwo i wnijdzie z triumfem do świętego Jeruzalem niebieskiego.

Historia Kościoła szczegółowo wykazuje, jak on stopniowo nowe tereny zdobywał, na zewnątrz się rozrastał, i jak się wewnątrz rozwijał. Ale to jeszcze bynajmniej nie wszystko. Najważniejsza praca Ducha Św. odbywa się niewidzialnie. Polega ona na wewnętrznym uświęcaniu dusz naszych. Do tego celu zmierzają wszystkie dzieła boże. „Ta jest wola boża — uświęcenie wasze“ — mówi Pismo (1 Tes. 4, 3); a gdzieindziej zaznacza, iż wszystka chwała nasza i piękność jest — od wewnątrz (por. ps. 44, 15). Tę pracę zaczął Duch Św. zaraz w duszach apostołów. Podobnie, jak silny wicher zmiata kurz i suche liście, tak i On najpierw rozproszył małostkowe, czysto ziemskie złudzenia apostołów co do Chrystusowego Królestwa. Umysły ich oświecił, a w serca wlał nieustraszoną odwagę. Z tych małodusznych i dość pospolitych ludzi uczynił olbrzymów świętości. Pamiętamy, jak się oni zachowali w czasie męki Pana Jezusa, którego zbyt jeszcze ziemską miłością kochali. Pod krzyżem jednego tylko widzimy — a gdzież jedenastu? — Jeden sprzedał Mistrza, drugi się Go zaparł, a reszta w rozsypce! Tu możemy zastosować słowa, wypowiedziane przez Piłata, chociaż w innym znaczeniu: „Oto człowiek!“ Oto, czym jest każdy z nas sam ze siebie, bez pomocy łaski bożej: — nicością, dla zrozumienia rzeczy bożych tępy, do dobrego leniwy, do wszelkiego złego skłonny. Lecz jakąż nagłą zmianę widzimy w apostołach w niedzielę Zielonych Świątek! Piotr św., taki przedtem lękliwy, śmiało przepowiada Jezusa Chrystusa i wyrzuca Żydom ich zbrodnię, a to pierwsze kazanie pierwszego Papieża nawraca natychmiast 3000 ludzi; wnet potem drugie jego kazanie nawróciło pięć tysięcy! Cóż dziwnego, że się wszyscy zdumiewali, podziwiając te „wielmożne sprawy boże“, jak mówi dzisiejsza lekcja mszalna. Każdy z apostołów więcej zdziałał na zewnątrz, niż Chrystus Pan. I potem ramię Pańskie się nie skróciło. W Kościele katolickim stale sprawdzają się Jezusowe słowa: „Zaprawdę powiadam wam, kto wierzy we mnie, uczynki, które Ja czynię, i on czynić będzie i większe nad nie czynić będzie“ (Jan 14, 12). Św. Franciszek Ksawery nawrócił sam jeden sto tysięcy pogan, św. Franciszek Salezy — pięćdziesiąt tysięcy heretyków. Podobnych przykładów możnaby wiele przytoczyć. Znamy je z żywotów Świętych i z historii Kościoła. A kto był wewnętrznym, ukrytym dla świata motorem tych dzieł? — Duch Św., który w sercach tych bohaterów czynu stworzył i rozwijał życie wewnętrzne, a potem rzucił w nie ten święty zaczyn żarliwości o zbawienie dusz. — Lecz bez porównania więcej jest ukrytych przed ludźmi, bo tylko w głębinach duszy dokonanych przewrotów. Zwykle nawet my sami nie wiemy, jak Duch Św. pracuje w naszym wnętrzu. I nie ma nawet potrzeby, abyśmy sobie z tego w doczesnym życiu sprawę zdawali. Naszą rzeczą jest usuwać przeszkody i dbać o czystość sumienia, „przygotować drogę Panu, prostować ścieżki Jego“ — jak zalecał Jan Chrzciciel. Wtedy Duch Przenajśw. będzie miał wolną rękę w nas, będzie tam wykańczać i cyzelować, jako najwyższy Artysta obraz Trójcy Bożej. Jemu bowiem przypada w udziale dalsze staranie około uświęcenia tego mistycznego ciała Chrystusowego, do którego my wszyscy należymy. Tę pracę swą zaczyna On przy Chrzcie św., gładząc grzech pierworodny, dając łaskę poświęcającą i składając w duszy zarodki cnót chrześcijańskich. Tę łaskę nazywamy życiem naszej duszy, które bywa rozpoczęte przez Chrzest, umocnione przez Bierzmowanie, przywracane przez Pokutę, wzbogacane przez Eucharystię. W ten sposób — jak się wyraża pewien świecki pisarz katolicki — łaska „włącza ograniczone siły człowiecze w nieskończony rezerwat mocy boskich“ (Majdański w „Gigantach“).

Duch boży oświeca i mądrych tego świata i wielkich, podobnież jak prostych i nieuczonych. Uczy tej prawdziwej a najpotrzebniejszej mądrości, której na próżno szukały pogańskie rozumy. Ta zaś działalność Jego sięga daleko poza granice widzialnego Kościoła. I ci nawet, co bez własnej winy do Kościoła zewnętrznie nie należą, mają dostateczną łaskę, by się zbawić. Każdy z nich bez wyjątku, czy to poganin, czy żyd, protestant czy mahometanin, jeżeli z tą łaską wiernie współpracuje — należy, choć sam o tym nie wie, do duszy Kościoła katolickiego. Pan Bóg nie objawił nam wszystkich dróg miłosierdzia swego. Miłością swoją ogarnia wszystkich, prowadzi ludzi dobrej woli do zbawienia sobie tylko znanymi drogami. Prawdą jednakże pozostaje, że najwięcej pomocy udziela w Kościele katolickim. My, katolicy, mamy całą prawdę, całą pełnię środków zbawienia; inni — tylko jej okruchy. Ale łaska Ducha Św. tak jest potężna, że i te okruchy mogą wystarczyć do osiągnięcia ostatecznego celu.

Przypomniawszy sobie te prawdy katechizmowe, zapytajmy samych siebie, jak się wobec nich zachowujemy, czy pamiętamy o Tym, co nas tak szczodrze łaskami obsypuje. Niestety! Dość spojrzeć po świecie, aby wszędzie zobaczyć ludzi, żyjących tak, jak gdyby się nigdy nie odrodzili duchowo. Żyją jako zrodzeni z ciała i tylko dla ciała. Straszne są słowa, jakie o nich mówi Apostoł: „Człowiek cielesny, (zwierzęcy) nie pojmuje, co jest Ducha bożego: głupstwem mu jest i nie może zrozumieć“ (1. Kor. 2. 14). Tacy ludzie żyją tylko częściowo, bo to, co w nich najdostojniejsze, dusza ich, zamarła. A wegetuje do czasu jedynie ich zewnętrzna powłoka cielesna. Przed takim losem opłakanym ostrzega św. Paweł: „Ducha nie gaście!“ (1. Tes. 5, 19) — jakby powiedział: nie zabijajcie Go w sobie przez ciężki grzech! Lecz i drugie ostrzeżenie tegoż apostoła może się nam wszystkim przydać: „Nie zasmucajcie Ducha Św.“ (Ef. 4, 30) — grzechem powszednim i nieczułością na Jego natchnienia.

Może zobojętnieliśmy na dary Ducha Św., na nasze synostwo boże, które Jemu zawdzięczamy. Może zapominamy zbyt łatwo, że ten Duch Św. ogarnia nas ze wszech stron i przenika na wskroś, jak tylko niestworzo-

ny Duch boży przenikać zdoła. Możebyśmy powinni zawołać jak ów Jakub patriarcha, gdy się ze snu cudownego obudził: „Prawdziwie, Bóg jest na tym miejscu, a jam nie wiedział!“ (Rodz. 28, 16). Obudźmy się i my z obojętności względem Ducha Św. Przez cały tydzień Kościół św. ze szczególną usilnością wzywa Go na pomoc. Przy każdej Mszy po lekcji kapłan przyklęka, prosząc: „Przyjdź Duchu Św., napełnij serca wiernych twoich i ogień miłości w nich zapal“. I w innych częściach Mszy św. i brewiarza tyle razy kapłani powtarzają na różne sposoby podobne wezwania: Przyjdź Duchu Stworzycielu, przyjdź ojcze ubogich, przyjdź dawco darów, przyjdź oświecicielu serc! Przyłączmy się i my do tych gorących aktów strzelistych. Obudźmy Ducha Przenajśw., jeżeli wskutek naszego niedbalstwa zdaje się zasypiać w duszach naszych. — O Duchu Święty, Boże, przeniknij nas pamięcią na wielkie i liczne dary Twoje i dopomóż nam skorzystać z nich gorliwie! Amen.

O. Klemens Dąbrowski, O. S. B.

Chrześcijaństwo

pierwszych wieków w walce ze zwyrodnieniem i rozpasaniem powojennym

(Dokument z III w. po Chrystusie).

„Nic nowego pod słońcem“. Wszystko to już było, powiedziałby mądry „rabbi“ Akiba. Żyjemy w powojennym chaosie i rozgardiaszu; szukamy wyjścia, rozbijamy sobie głowy, narzekamy na przykre objawy wojny, inflację, dewaluację, lichwiarstwo, zepsucie i osłabienie obyczajów chrześcijańskich.

Sięgnijmy pamięcią w dawne, zamierzchłe czasy pierwszych wieków chrześcijaństwa. Wówczas też prowadzono wojny, armie najezdnicze zalewały i okupowały kraje, rabunki i wszystko zło, złączone z przechodem wojsk, było na porządku dziennym. Zdziczenie i rozpasanie były następstwem działań wojennych. Żyjący wśród pogan chrześcijanie też nie byli wolni od niskich pożądań, a objawy tego rodzaju, jak szpiegowanie, przywłaszczanie sobie cudzych rzeczy i wśród chrześcijan miały miejsce.

Jakże sobie radził młody Kościół Chrystusowy, jakimi środkami się posługiwał i jakich używał sposobów, by z powrotem porządek i obyczaj chrześcijański przywrócić, a winnych czynów niegodnych do pokuty przywieść?

Posiadamy ciekawy dokument z III w. po Chrystusie Panu. Życie kościelne było już silnie rozwinięte, chrześcijanie zorganizowani w gminy i diecezje, ale jeszcze duch pogański, wspierany i niejako uświęcony władzą pogańską, panował i rozpościerał swe wpływy. Wspomniany wyżej dokument, pisany w języku greckim, nosi nazwę: Epistole kanonike — to jest: „List kanoniczny“, stanowiący pewne prawa i zastrzeżenia a wyszedł spod ręki wielkiego biskupa owego czasu, św. Grzegorza Cudotwórcy około roku 253 po Chrystusie.

Przypatrzmy się naprzód samej postaci autora listu kanonicznego. Grzegorz Thaumaturgos — Cudotwórca, jest najpiękniejszą postacią pierwszych wieków chrześcijaństwa, w których młode jeszcze chrześcijaństwo zmagało się w ciężkiej walce z panującym pogaństwem. Grzegorz był rodem z Nowej Cezarei w krainie Pontus nad morzem Czarnym, pochodził z wysokiego i bogatego domu. W młodości swej był uczniem wielkiego Origenesa i za jego wpływem został chrześcijaninem. Początkowo Grzegorz poświęcił się zawodowi, który w ówczesnym świecie rzymsko-helleńskim w najwyższym był poważaniu, to jest adwokaturze. Powołany przez lud, jak było zwyczajem, na biskupa rodzinnego miasta Nowej Cezarei, acz z oporem i niechętnie przyjął Grzegorz wysoki urząd kościelny, był długie lata biskupem i celował świętością taką, iż zyskał rzadki przydomek: Thaumaturgos-Cudotwórca. Zachowała się o Grzegorzu śliczna i wzruszająca opowieść — oto, gdy obejmował rządy biskupie w Nowej Cezarei było 17 chrześcijan, przy śmierci Cudotwórcy już tylko 17 pogan.

W latach 251—254 po Chrystusie Panu zalali prowincje Małej Azji, a szczególnie Kappadocię i Pontus Gotowie i Boradowie, ludy nowe, będące jakby pierwszymi zwiastunami rozpoczynającej się wędrówki ludów. W ogólnym zamieszaniu i chaosie, wywołanym najściem barbarzyńskich najezdzców, i w czasie kilka lat trwającej okupacji prowincji rzymskich, połączonej z grabieżą i pustoszeniem, również znaleźli się chrześcijanie, którzy dopuścili się rabunków, grabieży i innych przestępstw.

Wreszcie po kilku latach ustąpili najezdzcy; wprowadzony został ład i porządek w prowincjach. Wówczas przystąpił także Kościół do uporządkowania stosunków, przestrzegania karności kościelnej i naprawy rozluźnionych obyczajów, i przeciwdziałania rozpasaniu a ukarania winnych; Kościół sam sprawował sądy w gminie chrześcijańskiej, a na winnych przestępstwa wyznaczał surowe kary.

Przestępstw, czynów złych, jakich dopuścili się chrześcijanie w czasie najazdu, było bez liku. Biskupi w prowincjach zostawali w niepewności, jakie zastosować środki i metody w działaniu, by karać winnych i zapobiegać rozluźnieniu życia chrześcijańskiego. Wielki musiał być autorytet biskupa z Nowej Cezarei, gdyż biskupi sąsiednich diecezji zwrócili się z prośbą do Grzegorza o wskazówki, jak mają postępować z winnymi przestępstw. Wówczas biskup Grzegorz napisał i rozesłał biskupom list, noszący nazwę: „Epistole kanonike“, stanowiący zarządzenia i wskazówki w tej materii. „List kanoniczny“ Grzegorza zawiera 10 rozdziałów i jest najciekawszym dokumentem ówczesnej doby. Maluje on obraz powojennego zniszczenia i rozluźnienia obyczajów. Okupacja kraju przez nieprzyjaciela sprawiła wiele zła, a nawet chrześcijanie dali się porwać zepsuciu, jakie szerzyło się w latach najazdu, i ci sami chrześcijanie, którzy dopiero przed paru laty mężnie przetrwali straszliwe prześladowanie cesarza Deciusza, teraz w czasie zamieszek wojennych i najścia barbarzyńców splamili się uczynkami niegodnymi imienia chrześcijańskiego.

List kanoniczny biskupa Nowej Cezarei Grzegorza zawiera wskazówki i zarządzenia, tyczące się wielu spornych spraw. I tak np. wyłoniła się kwestia, jak postąpić z kobietami chrześcijankami, które w czasie najazdu weszły w stosunki płciowe z najezdnikami. Biskup rozstrzyga kwestię, iż każe dochodzić, czy kobieta została zgwałcona, gdyż wówczas winy nie ponosi — ale gdy która już przed tym nie zażywała dobrej sławy, taka nie może być zaliczana do gminy chrześcijańskiej.

Chrześcijan, którzy w czasie najazdu w jakikolwiek sposób przywłaszczyli sobie cudze mienie, nakazuje Grzegorz bezwzględnie z gminy wykluczyć. Podobnie surowo traktuje biskup tych, którzy przywłaszczyli sobie rzeczy zgubione, porzucone na gościńcu w czasie ucieczki, a nie zwrócili ich właścicielom. Ci wszyscy, którzy cudzym mieniem, wyzyskiwaniem położenia się zbogacili, mają podlegać wykluczeniu z gminy.

Trudno w całości podawać treść listu kanonicznego.

Objawy rozpasania i rozprzężenia powojennego są nader ciekawe i w niejednym wypadku całkiem podobne do objawów, jakie widzieliśmy po wojnie światowej, kiedy to kwitnął haniebny wyzysk i pasek łańcuszkowy, a nowocześni chrześcijanie bez skrupułu metody wyzysku uprawiali. Kilka szczegółów listu kanonicznego biskupa Grzegorza przytaczamy:

„Coś straszliwego, pisze biskup, dzieje się z niepohamowaną chciwością ludzką. Ludzie, i do tego chrześcijanie, zapomnieli o nauce Pisma św., gdzie nie tylko rabunek jest potępiony, ale sama żądza zysku. Każdy, kto przewinił, w tym względzie, powinien być ze społeczności chrześcijańskiej usunięty".

„Gorzej rzecz się ma, jeżeli w czasie najścia na kraj nieprzyjaciela, gdy już przez samo wkroczenie wojsk tyle klęsk spada na kraj i tyle łez zostaje wylanych — znajdują się tacy, którzy nieszczęście i klęskę dla wielu uważają za okazję sposobną do bogacenia się krzywdą drugich — tacy są ludźmi bezbożnymi i Bogu znienawidzonymi. Postanowiliśmy przeto, tych ludzi wykluczyć z naszej społeczności chrześcijańskiej, by przez nich gniew Boży nie spadł na cały nasz lud, a w szczególności na nas, przełożonych Kościoła Chrystusowego, żeśmy nie wkroczyli".

Rzeczywiście — mocne są i stanowcze słowa odrazy i potępienia przez biskupa tych wszystkich chrześcijan, którzy czas zawieruchy wojennej wyzyskiwali dla bogacenia się krzywdą drugich.

W rozdziale szóstym listu kanonicznego biskup Grzegorz potępia surowo tych chrześcijan, którzy wskazywali nieprzyjacielowi przejścia, drogi i ścieżki — to samo dotyczy tych, którzy brali udział w rabowaniu opuszczonych mieszkań, którzy rzeczy porzucone na ulicy czy na polu, sobie przywłaszczyli — podobnie surowo osądza biskup Nowej Cezarei wszystkich, którzy nieprzyjacielowi zdradzili, gdzie ukryli mieszkańcy swoje mienie.

„List kanoniczny" św. Grzegorza Cudotwórcy jest ze wszech miar cennym dokumentem. Świadczy on, jak Kościół w pierwszych wiekach bronił się i odseparował od tych, którzy niegodnym postępowaniem imię chrześcijańskie narażali na szwank. Czasy nasze wiele podobnych i gorszych objawów w okresie powojennym przyniosły i zaszkodziły imieniowi chrześcijańskiemu. Kary i zarządzenia biskupa Grzegorza również dzisiaj byłyby stosowne i na czasie. *(l. k.).*

Miłość nierozumna

W „Nywie" (organie gr. kat. duchowieństwa) znajdujemy artykuł, który i dla naszych stosunków może mieć nieraz znaczenie. Podajemy tu przeto najważniejsze z niego ustępy:

W pewnej parafii od niedługiego czasu administruje duszpasterz. Gorliwie pracuje w cerkwi, pracuje w organizacjach, więc ludzie go lubią i garną się do niego. Aż naraz władza duchowna naznacza do tej parafii stałego proboszcza, a administrator musi się przenieść do innej miejscowości. I zaczynają ludzie żałować za lubia-

Śp. X. ZYGMUNT BIELAWSKI

(* 1877, † 24/IV 1939).

Świeżo zmarły kolega nasz, śp. Bielawski, był zwyczajnym profesorem katechetyki i pedagogiki na lwowskim Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza. Zajmował tę katedrę aż do jej zniesienia w r. 1933. Wskutek zniesienia katedry, a także wskutek rozwijającej się choroby płuc, musiał zaprzestać wszelkiej pracy na naszym Wydziale i ograniczył się do samej tylko pracy książkowej w domu. Na wniosek Wydziału uzyskał w ostatnim czasie tytuł profesora honorowego.

Ks. Bielawski pochodził z Pomorza polskiego, studia gimnazjalne i teologiczne ukończył w Krakowie u księży Misjonarzy. Już jako ksiądz przybył do Lwowa i pracował w naszym mieście jako katecheta naprzód w szkole powszechnej kolejowej, następnie w męskim seminarium nauczycielskim.

Jako katecheta lwowski, uzyskał na naszym Wydziale doktorat teologii, następnie habilitował się z przedmiotów katechetyki i pedagogiki w r. 1919. W r. 1920 został profesorem nadzwyczajnym, w r. 1922 profesorem zwyczajnym.

Ks. Bielawski był wzorowym kapłanem, Polakiem i wychowawcą. Był człowiekiem zdolnym, bardzo pracowitym, zrównoważonym i sumiennym. Rozwijał wielką pracę teoretyczną i praktyczną na polu katechetyki, dydaktyki, pedagogiki, wychowania, wnosząc ogromny zapał, dokładność, wiedzę, doświadczenie. Wyszedł z naszego lwowskiego środowiska, z tym środowiskiem współdziałał, w nim rósł i dojrzewał, głównie dzięki zdolnościom i własnej pracy praktycznej i teoretycznej.

Zanim o tej pracy coś powiem, chcę się cofnąć myślą w owe czasy przed 30 laty i rzucić pęk światła na samo owo środowisko, które dało ks. Bielawskiego.

Lata 1905—1912 były na terenie szkolnictwa w ówczesnej Galicji okresem wielkiego ożywienia. Różne złożyły się na to okoliczności.

W samych zawodowych związkach nauczycielskich i profesorskich prowadzone były dyskusje niekiedy bardzo nawet gorące, nad reformą szkół. Dyskusja obejmowała tak szkolnictwo powszechne, jak i szkolnictwo średnie.

W dyskusjach nad reformą szkolnictwa przejawiały się rozmaite kierunki i prawdy. Zjawiały się nowe miesięczniki, poświęcone szkolnictwu i reformie szkolnej. Ścierały się te kierunki z sobą. Warszawskie Nowe Tory były za wyrzuceniem nauki religii ze szkół publicznych, inne czasopisma, stojące na gruncie tradycji narodowej, broniły religii jako czynnika ważnego w wychowaniu, ale domagały się reformy metod nauczania. Główne warstwy były skierowane przeciw nauczaniu katechizmu i dogmatyki. Wystąpienie Witkiewicza przeciw dotychczasowemu nauczaniu katechizmu odbiło się głośnym echem w całej Polsce i znalazło niemal wszędzie w kołach także narodowych i umiarkowanych dużą sympatię.

W tych czasach na terenie Królestwa Kongresowego począł się bojkot szkoły rosyjskiej. Mnóstwo młodzieży uniwersyteckiej, ale i szkół średnich przybyło do ówczesnej Galicji, wnosząc w nasze dość spokojne stosunki pewien ferment, radykalizm. Powstawały wskutek tego trudności specjalne także dla katechetów, zwłaszcza gdy szło o praktyki religijne.

Ten stan rzeczy żądał od ówczesnych katechetów żywej uwagi i zajęcia się nauczaniem religii, trudnościami w tej dziedzinie, nowymi prądami i niebezpieczeństwami. Tym właśnie tłumaczy się wielkie ożywienie w tych czasach w szeregach katechetów galicyjskich. Zbierano się, dyskutowano, pisano.

nym duszpasterzem, a duszpasterz zaczyna żałować za ludźmi. Nie mówię o tym, by żałował za materialnymi warunkami w danej parafii, bo za tym duszpasterz nie powinien żałować, lecz powiedzmy, że naprawdę duszpasterz żałuje za ukochanymi duszami, z którymi się zżył, i daje im do zrozumienia, że nie chciałby od nich odchodzić. I cóż wtedy się dzieje? Parafianie, którzy nie wyznają się na kanonicznym prawie, rozumieją żal swego duszpasterza w ten sposób, iż stała mu się krzywda. I że tę krzywdę wyrządziła mu duchowna władza. I zaczynają wielce biadać nad dolą tego duszpasterza, odbywają się w parafii zebrania, pogwarki, narady, które kończą się tym, że zbiera się gromadka ludzi, idzie delegacja do konsystorza i tu najpierw proszą, a potem otwarcie żądają, ażeby ich duszpasterza nie ruszać z miejsca, bo on musi pozostać u nich. Konsystorz wyjaśnia delegacji kanoniczne prawo, ale ludzie i słuchać nie chcą. Idą raz, drugi, trzeci, a wreszcie: „Albo pozostawicie nam dalej naszego duszpasterza, albo my żadnego nie chcemy!“ Jeszcze zaczynają i grozić: „My do cerkwi nie pójdziemy! My przejdziemy na sektę“, itp.

Robi się we wsi ruch i zamieszanie. A kto temu winien? Duszpasterz, który żalił się i utyskiwał przed ludźmi. On niechętnie słucha zarządzeń swej władzy, a parafianie wskutek tego w ogóle słuchać ich nie chcą. Oni teraz zaczynają wszędzie chodzić, jeździć, rozprawiać, radzić się, wypytywać i w ten sposób wytwarza się u nich ślepy upór. Na swoją duchowną władzę zaczynają narzekać, bo ona nie chce zadowolić ich woli. Przyszłego swego proboszcza zaczynają nienawidzieć, bo on „wygania“ ich administratora. Choć może tego przyszłego proboszcza oni nawet jeszcze nie widzieli na oczy i nie wiedzą, kto on, jaki on. Dla nich wystarcza to, że ich administrator o tym proboszczu niczego im nie powiedział, albo nie powiedział wiele dobrego, albo tylko uśmiechnął się pod nosem. Nie mówię już o tym, aby go on przedstawił w ujemnym świetle, albo — nie daj, Boże — rzucił nań oszczerstwo. Bo biada takiemu duszpasterzowi! W ten bowiem sposób kopał by dół sam pod sobą i pod duchowieństwem w ogóle.

Lecz koniec końców wyjeżdża administrator z parafii. Chce przyjechać proboszcz, a ludzie nie puszczają. Trafiają się dziś i takie typy, co rwą się, by go czynnie znieważyć. I cóż wtedy? Administrator wyjechał, proboszcz nie może się sprowadzić i parafia pozostaje bez duszpasterza. A taki stan wrogom Kościoła — jak najbardziej pożądany. Zaraz tu jak spod ziemi zjawiają się sektanci, komuniści i inni agenci, i diabelska robota idzie. Nastaje w parafii całkowita ruina duchowa. A kto temu winien, jak nie administrator? Lecz on był gorliwym duszpasterzem. Tylko, że swoją osobę wysunął na pierwsze miejsce, dlatego i parafianie zamiast sprawy Bożej postawili na pierwszym miejscu swoje osobiste ambicje. Wtedy w parafii nastaje rozdwojenie — jedni za tym, drudzy za owym, a jeszcze inni lekceważą sobie wszystko. I bardzo teraz trudno przyprowadzić wszystko do ładu. W różny sposób naprawia się zło, ale czy to dobrze, gdy drzewo zaczyna rosnąć korzeniami do góry?

Podobne wypadki trafiają się i po tych parafiach, gdzie przyjdzie młodziutki wikary, też gorliwy duszpa-

---

Ruch wśród katechetów rozpoczął się już dawniej i był wynikiem ogólnego ożywienia się ruchu oświatowego i narodowego po roku 1891. Pamiętnik II Zjazdu Księży Katechetów we Lwowie w sierpniu 1897, wydany przez śp. ks. Malarskiego, jest pięknym świadectwem tego ożywienia. Ale w latach po 1905 widzimy nowe ożywienie i duży zapał wśród katechetów.

Ruch ten w latach 1905—1912 prowadzili i podtrzymywali katecheci lwowscy: ks. Ratuszny, ks. Szulc, ks. Gerstmann, ks. Dziurzyński, ks. Ciemniewski, ks. CseszNak, ks. Jeżewicz. Był w tym kole ks. Bielawski i ja.

Zbieraliśmy się co tygodnia w dzisiejszym lokalu Lutni i wygłaszaliśmy referaty, prowadziliśmy dyskusję, omawialiśmy bieżące wypadki z życia naszych szkół.

Raz przy herbatce w pałacu śp. Arcyb. Teodorowicza omawialiśmy wyniki ankiety, jaką rozpisałem do katechetów szkół średnich. Nadeszło 50 kilka odpowiedzi.

Innym razem w mieszkaniu śp. X. prałata Lenkiewicza znowu przy herbatce, piwie i przekąsce omawialiśmy sprawę zabójstwa św. Stanisława, wywołaną książką prof. Wojciechowskiego.

W lutym 1907 odbył się Kurs Katechetów w sali rekreacyjnej Seminarium Duchownego, na którym przemawiali śp. Arcyb. Bilczewski i śp. Arcyb. Teodorowicz, a referaty wygłaszali śp. prof. Fijałek, ks. prof. Gabryl, ks. prałat Ślepicki, śp. ks. Gadowski i inni.

Wiele było wówczas wśród nas zapału do tych zagadnień, dawaliśmy też z siebie wiele.

Ja zajmowałem się żywo samym ruchem na polu szkolnictwa i stroną apologetyczną, związaną z tym ruchem. W tych więc czasach napisałem broszurę *Zjazd Nauczycieli Szkół Wyższych w Krakowie* (Lwów 1907), artykuły *Nauka religii w szkołach* (Lwów Muzeum 1905), *Religijność Słowackiego (Dwutygodnik Katechetyczny* 1909), *Dyskusja szkolna w paryskiej Izbie Deputowanych*, *Ateneum Kapłańskie* 1910), *Ankieta w sprawie moralności niezawisłej (Przewodnik Nauk. i Literacki* 1906), *Znaczenie religii w wychowaniu i szkole (Miesięcznik Katechetyczny* 1912), podręczniki szkolne *Dzieje Biblijne przed Chrystusem i Dzieje Biblijne Nowego Przymierza*, wreszcie w zaraniu odrodzonej Polski broszurę *Religia a wychowanie i szkoła* (Poznań 1918). Ale w zagadnienia właściwe dydaktyki czy katechetyki, metodyki i pedagogiki nie wdawałem się. Na tym właśnie polu rozwijał niezmordowaną działalność ks. Bielawski.

Śp. X. Pechnik, jako redaktor Gazety Kościelnej, a potem i Miesięcznika Katechetycznego, podobnie śp. Gadowski, wydawca wieloletni Dwutygodnika Katechetycznego w Tarnowie, dawali możność i sposobność katechetom do wypowiadania się w sprawach nauczania religii w szkołach; sami też wiele dawali w tych sprawach. Ponad wszystkich innych jednak wybijał się, prawda że dopiero nieco później, już w czasach odrodzonej naszej ojczyzny, ks. Bielawski.

Litania jego krótkich, krótszych i dłuższych artykułów i artykulików, jego broszur i książek, podręczników i modlitewników jest długa, nawet bardzo długa. Ciągną się te prace od r. 1910 aż do samej śmierci. Jeszcze dzień przed śmiercią robił osobiście korektę jednego ze swych podręczników.

Praca Wydziału Teologicznego z r. 1934: *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie* podaje na str. 118—120 główne daty z jego życia i szczegółowy wykaz z jego prac do r. 1933. Wykaz ten podaje 47 tytułów, nadto wspomina o licznych krytykach, artykułach sprawozdawczych i notatkach biograficznych w *Miesięczniku Katech. i Wychowaw.*, *w Gazecie Kościeln.*, *Przegl. Teologicz.* 1910—1932.

sterz. Zwyczajnie jak młody — zdrowy, pięknie śpiewa, dobry kaznodzieja, pracuje w cerkwi, prowadzi społeczną robotę. Bezsprzecznie, prędko zjedna sobie wszystkich parafian. Bo proboszcz już stary, nie ma głosu, kazanie już mu tak się nie udaje i w społecznej pracy może nie potrafi przystosować się do ducha czasu. Lecz on proboszcz, zarządza parafią i odpowiada za parafię. A wikary z życiem. Proboszcz rządzi i wikary rządzi. On silny, bo ludzie za nim. Jemu należałaby się „władza", niestety — proboszcz jeszcze zdrowy, nie w takim jeszcze stanie, by go można było wyprowadzić z parafii do jakiegoś sanatorium, w stan spoczynku. I rządzą obaj duszpasterze, a ludzie nie wiedzą kogo słuchać i tylko podśmiechują się skrycie.

Jeśli proboszcz twardszy i nie podda się wikaremu, wtedy wikary zaczyna skarżyć się przed ludźmi. Żali się na swoją krzywdę, wydobywa wiele niepotrzebnych spraw, krytykuje wszelkie zarządzenia, często płacze nad tym, że proboszcz nie daje mu pola do pracy itp. I znowu w parafii zaczyna się ruch. Wiodą się po chatach rozmowy, obmowy, wnioski, wreszcie zbiera się gromadka ludzi i piszą pismo (zwyczajnie anonimowe) do proboszcza, w którym po swojemu upominają się o „krzywdę" wikarego i po swojemu zaczynają pouczać, żądać, grozić. Nie pomaga — wtedy znów pisma, zbiera się delegacja i zaczynają jeździć.

Parafia dzieli się na grupy, rozbudza się miłość i nienawiść jednocześnie, a wikary spostrzegłszy, że już przeciągnął strunę, przenosi się do innej miejscowości. Lecz kto ma zbierać tę burzę, jaką on zasiał w parafii? A zasiał ją swą nierozumną „miłością" parafian i zbytnią „gorliwością" pracy dla nich — wbrew woli i władzy proboszcza.

Przegląd prasy

IMCA!

Jakby w odpowiedzi p. mgr. Ugornemu z poprzedniego numeru „Gazety Kościelnej" — „Sodalis Marianus" podaje doskonałe zestawienie wszystkich pro i contra odnośnie do Polskiej IMCA, kończąc swe wywody takim wnioskiem:

„Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi". Nie przeczymy, iż IMCA na polu charytatywnym bardzo wiele dobrego czyni. Życzymy niejednemu stowarzyszeniu katolickiemu, by tyle tylko czyniło, co czynią niektóre ogniska IMCI. Ale przestrzegamy: cel, ku któremu zmierza ostatecznie Polska IMCA, cel, który sobie założyły głowy i góry IMCI (a nie pracujące w niej katolickie doły) nie jest ani katolicki, ani polski.

Specjalnym odcinkiem roboty IMCA, tym, o który nam katolikom głównie chodzi, jest tzw. ruch interkonfesyjny („Pobratymstwo Wiar"). Na łamach polskiej prasy niezależnej zdemaskowano dawno już istotę, genezę i kulisy tego ruchu, mianowicie jego zależność od central żydowskich, od masońskich lóż i komunistycznych

---

Oczywiście śp. ks. Bielawski także po r. 1932 pracował, pisał, przygotowując głównie podręczniki dla poszczególnych klas szkół powszechnych od klasy II do VI w myśl ostatnich planów szkolnych.

Nie zamierzam przepisywać z wspomnianej pracy wszystkich tytułów i pism, gdzie one były drukowane, ale zaznajomimy Czytelników z treścią artykułów, a większe rozprawy i książki podamy szczegółowo.

Pisał więc śp. ks. Bielawski artykuły i artykuliki o metodzie katechetycznej ks. Pichlera, o katechezie wobec VI przykazania, o nauce religii w poszczególnych klasach i o planach tej nauki, o kształceniu woli małych dzieci, o współpracy rodziny ze szkołą, o karności religijnej, o uczuciach religijnych i ich rozwoju, uwagi metodyczne, o nauczaniu religii, o kształceniu sumienia w wychowaniu religijnym, o sakramencie pokuty w wychowaniu, odrębność pedagogiki jako nauki, pedagogika okresu dojrzewania, asceza w wychowaniu młodzieży i inne.

Z większych prac: *Podstawy wychowania religijnego.* Część I. Intelektualizm i woluntaryzm w wychowaniu (1920), Część II. Integralność w wychowaniu (1922); *Katechezy katolickie dla szkół ludowych* (1910); w drugim wydaniu w 2 tomach; *Przygotowanie do spowiedzi i Komunii* (1912); *Katechezy katolickie na pierwszą klasę szkoły ludowej* (1924); *Przewodnik metodyczny do małego katechizmu* (1927); *Katechezy na II i III klasę szkoły powszechnej* (1928); *Sakrament Pokuty i Ołtarza* (1913); *Szkoła Chrystusowa* Modlitewnik (1916); *U stóp Jezusa*, modlitewnik dla dziatwy (1924); Nauka religii rzym.-kat. dla wyższych oddziałów szkół powszechnych (1927 i 1928); *Dzieje Starego i Nowego Przymierza* dla wyższych oddziałów szkół powsz. (1928); *Mszalik dla dziatwy* (1929); *Rok kościelny w życiu dziecka* (1930).

Nie podaję już tytułów podręczników napisanych w ostatnich latach. Wiadomo, że ustawicznie organizowano i przeorganizowywano nasze szkolnictwo, odmieniano plany szczegółowe nauki, stąd trzeba było przerabiać i dostosowywać do nowych przepisów dawne podręczniki i plany nauki. Pracował więc ks. Bielawski w ostatnich swoich latach nad nowymi podręcznikami do szkół powszechnych, przerabiał, uzupełniał, dostosowywał.

Prace jego w swoim zakresie były zawsze wartościowe i należycie przemyślane. Spod jego ręki wychodziły rzeczy dobre, fachowo opracowane, gorliwie więc spełniał aż do samej śmierci swoje zadanie profesorskie.

Ale nie sama tylko spuścizna pisarska po nim zostaje. Ks. Bielawski wychowywał jako katecheta młode pokolenia, a potem już jako profesor Wydziału Teolog. zaprawiał przyszłych katechetów i duszpasterzy do właściwego traktowania nauki religii, zaznajamiał z nowoczesną metodą uczenia katechizmu i dziejów biblijnych. Działał przez wiele lat żywym słowem. To są głębsze jego zasługi wobec naszej archidiecezji i naszego szkolnictwa.

Poza działalnością profesorską należy podnieść u Zmarłego wybitne cnoty kapłańskie i ogólne ludzkie. Śp. ks. Bielawski był dobrym człowiekiem, gorliwym i pobożnym kapłanem katolickim. Życie jego płynęło z wiary.

Gorące uczucie narodowe wyniósł z domu rodzicielskiego, a rozwijał je i umacniał w Krakowie u misjonarzy, gdzie patrzył żywym okiem na dawne nasze wielkie pamiątki narodowe. Te uczucia patriotyczne budził i rozwijał w miarę możności także u innych.

Dobrym był wszędzie kolegą, szczerym przyjacielem współbraci kapłanów.

Choroba trapiła go długo, choć starał się jej nie poddawać i starał się pracować do samej śmierci, której uległ w 64 roku życia.

Mszę żałobną przy trumnie odprawił ks. Infułat Badeni, który też odprowadził zwłoki na cmentarz. X. Arcyb. Twardowski i X. Biskup Baziak odprawili kondukt. X. Rektor Gerstmann, zachowując tradycję uniwersytecką, pożegnał Zmarłego przy kościele Marii Magdaleny.

Cześć Jego pięknej świetlanej pamięci!

Ks. Szydelski.

jaczejek. Wiedzieć nam trzeba, iż potężna ta i niezmiernie przebiegła akcja prowadzona jest już w Polsce na bardzo szerokim froncie, choć społeczeństwo jeszcze nic prawie o tym nie wie. Toteż siedziba IMCI w Warszawie (w osławionym Parku Frascati) i siedziby poszczególnych ognisk winny zwrócić na siebie baczną uwagę władz i społeczeństwa".

Z listów do Redakcji

Plażowanie.

Czy wolno „plażować" na miejscach publicznych?

Zagadnienie to wobec zbliżającego się „sezonu" jest bardzo ważne. Łączy się ono a) z przyzwoitością publiczną, b) z moralnością, c) ze stroną gospodarczą.

Brak znajomości odnośnych przepisów powoduje między ludźmi uczciwymi niepewność, a zatem i niereagowanie na to, na co należało by reagować, i skutkiem tego złe zwyczaje, odnośnie do miejsc plażowania, szerzą się i zdobywają jakby prawo obywatelstwa.

1) W miejscach letniskowych zakorzenił się zwyczaj chodzenia w strojach kąpielowych po ulicach miasteczek i wiosek. Szczególnie takich nagusów można zobaczyć na stacjach kolejowych, oczekujących przybycia lub odejścia pociągu.

Wprawdzie przepisy kolejowe zabraniają tego, ale jeśli ogół znać ich nie będzie, i publiczność uczciwa przestrzegania ich pilnować nie będzie — same przepisy nic nie pomogą...

Na ulicach podobne rzeczy się widzi, na co czynniki miejscowe, aby nie odstraszyć klienteli (przeważnie żydowskiej) nie reagują.

A więc uświadamiajmy ogół o obowiązujących odnośnych przepisach!

2) Czy wolno plażować na odsłoniętym podwórku, balkonie zewsząd widocznym itp.? Nie wiem, a kwestia bardzo ważna z punktu moralnego.

Plażowanie tylko w określonych miejscach, nie zmusza przechodnia, który nie życzy sobie podobnych widoków, by był ich świadkiem i nie obraża — wbrew jego woli — uczuć skromności. Tymczasem plażowanie na publicznych miejscach, podwórkach, ogródkach otwartych, przydrożnych, na balkonach — nieraz wyzywająco obraża uczucia przechodniów.

Gdy chodzi o miasta, plażowanie na balkonach otwartych jest sprawą jeszcze ważniejszą ze względu na bliskie sąsiedztwo innych lokatorów, zakładów wychowawczych itd.

Jakie więc są co do tego przepisy prawne?

3) Kwestia gospodarcza również wymaga uregulowania tej sprawy. Dzieje się bowiem tak, że uczciwszy właściciel, nie zezwalający na takie bezceremonialne zachowanie się letników, nie znajduje gości tylu, co inni właściciele liberalni pod tym względem. Złym powodzi się lepiej, lepszym gorzej! Inaczej byłoby, gdyby były odpowiednie przepisy, zabraniające ukazywania się w strojach kąpielowych, w otwartym obrębie willi czy pensjonatu. Wtedy i ci uczciwsi, liczący się z zasadami przyzwoitości, mogli by liczyć na zdobycie letników.

Zadaniem prasy katolickiej wobec zbliżającego się sezonu letniego będzie poinformować ogół katolicki o obowiązujących odnośnych przepisach, a jeśli ich nie ma, to zwrócić się do odpowiednich czynników o wydanie ich w duchu moralności chrześcijańskiej.

X. Kosiński, C. R.

*

Listę księży-poetów, podaną przez ks. Lewickiego, uzupełnić należy jeszcze nazwiskami: ks. Tadeusz Karyłowski T. J., świetny tłumacz poezji łacińskiej i oryginalny poeta; ks. Emanuel Grimm, poeta śląski pełen wdzięcznej prostoty i patriotyzmu; ks. Piotr Świeżko, dziś wprawdzie milczący, lecz zapowiadający się niegdyś doskonale w wierszach religijnych i nastrojowych. Lista ta i tak jeszcze nie będzie zupełna, gdyż znam lepiej stosunki tylko w jednej dzielnicy. Uważać jednak trzeba na to, by jednym tchem nie wyliczać poetów i grafomanów.

X. A. W.

Mulier tacet in Ecclesia.

W odpowiedzi na pytanie postawione przez ks. mgra Weryńskiego w Gaz. Kość. Nr. 18: Jak wiele innych dawnych zasad niby — „postęp" dzisiejszej doby złożył do lamusa, tak też i owa arcymądra zasada, że „mulier tacet in Ecclesia" — nowatorstwo dzisiejsze złożyć by chciało między niepotrzebne bagaże...

Moim zdaniem, każdy prawdziwy (na przepisach opierający się) liturgista i każdy szczerze katolicki kanonista, i każdy katecheta mający na celu wychowanie młodzieży w duchu istotnie katolickim, pomysł „ministrantek" uznać musi za bardzo niemądrą fantazję.

Gorlice *Ks. Bronisław Świeykowski*
emeryt-katecheta.

Jeszcze „Bojan".

Do Szanownej Redakcji „Gazety Kościelnej" we Lwowie:

Od pewnego czasu „Przegląd Ewangelicki" za sprawą głównie Al. Buczki ze Lwowa (ongiś współpracownika pism katolickich, dziś protestanta) zarzuca mi w ordynarny sposób, że nie jestem autorem artykułów w Gazecie Kościelnej, podpisywanych BOJAN. Otóż oświadczam, raz na zawsze, że „Przegląd Ewangelicki" jest w błędzie i dał się użyć za narzędzie kłamstwa. Tupet swój posuwa „Przegl. Ewang." do takiego stopnia, że nawet ośmiela się zniekształcać moje nazwisko w obraźliwy sposób. Nie wypada mi reagować na takie wyczyny ludzi, których organ we własnym obozie (patrz oświadczenie red. W. L. Ewerta ze „Zwiastuna Ewangelicznego") został uznany za niezdolny do udzielenia satysfakcji. Do polemiki z tymi panami powracać więcej nie będę, bo na to nie zasługują.

Z poważaniem
Jan Bojan-Machnikowski
Poznań, Św. Marcin 16/17 m. 9.

P. S. Adres podany poprzednio w „Gaz. Kość." jest tylko moją kwaterą czasową w Warszawie.

Sprawy religijne

ŚMIERĆ NA POSTERUNKU. Dnia 9 maja zmarł nagle biskup-ordynariusz podlaski ks. Henryk Przeździecki. Śmierć zaskoczyła go w czasie wykonywania obowiązków pasterskich na wizytacji kanonicznej parafii Ortel Królewski, pod Białą Podlaską. Zmarły dostojnik Kościoła urodził się w dniu 27 lutego 1873 r. Święcenia kapłańskie otrzymał 22 grudnia 1895 r. biskupem wskrzeszonej diecezji podlasko-siedleckiej mianowany został 29 września 1918 r. Sakrę biskupią otrzymał w katedrze warszawskiej 17 listopada 1918 r., prekonizowany na

konsystorzu rzymskim 10 marca 1919 r. Diecezję objął uroczyście 1 grudnia 1918 r., a ingresu do katedry w Janowie Podlaskim dokonał w dniu 5 stycznia 1919 r. Ks. biskup Przeździecki odegrał pewną rolę polityczną w latach 1917—18 jako sekretarz Rady Regencyjnej i działacz aktywistyczny. Był doradcą śp. kardynała Kakowskiego, jednego z regentów. Ks. Przeździecki był wówczas tylko prałatem. Po wojnie zajął się jako biskup odnowieniem diecezji podlaskiej i na tym polu jako duszpasterz i znakomity organizator położył niezapomniane zasługi dla Kościoła i Narodu. Z powodu swej znajomości spraw kościelno-politycznych należał w Episkopacie polskim do tych kilku biskupów, którzy przeprowadzili z rządem układy celem uregulowania spraw spornych między Kościołem a państwem. Wymieniano go ostatnio jako kandydata do metropolii warszawskiej. Kościół w Polsce poniósł wielką stratę, tym cięższą, że po arcyb. Teodorowiczu i kard. Kakowskim jest to trzeci wielki biskup ze starszej generacji, który umiera w krótkim przeciągu czasu. R. i. p.

JUBILEUSZ KS. BISKUPA FULMANA. W dniu 13 bm. obchodził Najczcigodniejszy ks. biskup Marian Leon Fulman, ordynariusz diec. lubelskiej 50-lecie swego kapłaństwa. Dostojny Jubilat urodził się w r. 1866 w Starym Mieście (pow. koniński). Ukończył seminarium duchowne we Włocławku i akademię duchowną w Petersburgu. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1889. Pracował początkowo jako prefekt gimnazjalny i profesor dogmatyki oraz liturgiki w seminarium duchownym we Włocławku. Za działalność kapłańską władze rosyjskie wydaliły go do Niżnego Nowogrodu, gdzie przebywał od r. 1895 do 1897. Po powrocie do kraju pracował na kilku placówkach jako proboszcz. W r. 1906 został wybrany posłem do Dumy. Oprócz pracy duszpasterskiej i społecznej poświęcał dużo czasu pracy literackiej. Wydał: „Rytuał rzymski a piotrkowski“, „Skarbiec odpustów“, „Maj i październik w nabożeństwach kościelnych“ i „Święci Pańscy“. Zasilał swymi artykułami „Encyklopedię Kościelną“ ks. Nowodworskiego i „Przegląd Katolicki“. W r. 1905 stanął na czele dwumiesięcznika „Wiadomości Pasterskie“, a w r. 1907 począł wydawać pismo diecezjalne „Kronika diecezji kujawsko-kaliskiej“. 24 września 1918 r. mianowany został biskupem lubelskim, gdzie rządy objął 1 grudnia tegoż roku. Na tym stanowisku położył duże zasługi przy organizacji Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, którego jest kanclerzem. Duchowieństwo i wierni diecezji lubelskiej, a wraz z nimi cała Polska składa hołd wielkiemu Synowi Kościoła i Ojczyzny.

ZAKON OO. BERNARDYNÓW. Według świeżo wydanego katalogu Zakon Braci Mniejszych św. Franciszka (Bernardynów) liczy w Polsce 368 członków. Z tego 122 kapłanów, 69 kleryków i 13 kleryków w nowicjacie. Gimnazjum bernardyńskie w Radecznicy ma 144 wychowanków. — W całym świecie liczba członków Zakonu wynosi 25.758; z tego kapłanów 12.193, kleryków 5.883. Z grona Zakonu jest obecnie 11 arcybiskupów, 53 biskupów, 2 delegatów apostolskich, 7 prałatów „nullius“ i administratorów, 14 prefektów apostolskich.

INDYFERENTYZM WSI RUSKIEJ. „Meta“ podaje taką charakterystykę pod względem duchowym przeciętnej wsi ruskiej: „We wsi nie ma jawnych komunistów, ani w ogóle bezbożników. A przyjdziecie w niedzielę do cerkwi — świeci pustką. A wieś wielka, wszystkich ludzi cerkiew nie pomieściłaby. Cóż to takiego? Przecież tam nie ma komunistów! Jednak skrycie działają promienie pięcioramiennej gwiazdy. To pseudooświata, tzw. nowy „duch czasu“, duch powierzchowności i laicyzmu. Bo pomówcie dziś na wsi z młodym przeciętnym człowiekiem, który gazety czyta, do czytelni chodzi — a potem pomówcie ze starszym człowiekiem, wychowanym przez przedwojenną szkołę i jej „ducha czasu“. W pierwszym wypadku, chociaż usłyszycie w rozmowie dużo właściwie i niewłaściwie użytych obcych słów, chociaż wypowiedzi będą przeplatane powyrywanymi z książek górnolotnymi frazesami — wewnątrz wyczujecie i stwierdzicie wielką powierzchowność i zewnętrzność, odczujecie destruktywny wpływ miasta, odczujecie płytkość i sztuczność w psychicznej strukturze. Taki młodzieniec twierdzi, że ma własny światopogląd, cytuje o swobodzie myśli i słowa, potrafi też mówić i o charakterze, o moralności o etyce — ale wy zawsze wyczujecie poza tym próżnię, powierzchowność, sztucznie ponasadzane hasła liberalnego świata na nieodpowiedni organizm naszej wsi; odczujecie konsekwencje tych obcych duszy wsi haseł, a mianowicie: karykaturę wiedzy i kultury, płytkość i powierzchowność. To jasne dla każdego, kto trochę bliżej przygląda się i obserwuje naszą wieś. Ta liberalna gwiazda odebrała niektórym ludziom mocną wiarę, przywiązanie do wszystkiego co swoje, szczerość i pogodę, nie dając natomiast niczego pozytywnego, trwałego, żadnego ideału życiowego, puściła ich na „wolny wiatr“. I ten „wolny wiatr“ dziś kołysze wielką liczbą młodszego i średniego pokolenia naszej wsi.

ZGON BISKUPA TOTHA. Znany kaznodzieja węgierski biskup dr Tihamer Toth zmarł w szpitalu budapeszteńskim po nieudałym zabiegu trepanacji czaszki. Zmarły był profesorem uniwersytetu budapeszteńskiego i rektorem seminarium duchownego. Zasłynął głównie jako świetny kaznodzieja. Kazania swe ogłosił drukiem, a ich głębia myśli, aktualność, a zwłaszcza lekki i wytworny styl zjednały mu ogromną sławę. Kazania śp. ks. Totha przełożono prawie na wszystkie kulturalne języki. Polskie tłumaczenie — pod kierownictwem ks. dr Machaya — wyszło dotychczas w dziesięciu tomach. — Śp. ks. biskup Toth urodził się w r. 1889, biskupem tytularnym został w r. 1938, a ordynariuszem diecezji Veszprém w marcu br.

Nadesłano do Redakcji

Ks. Henryk Weryński: Cele i zadania Związku Katolickich Radiosłuchaczy. Kraków 1939. Str. 15 małego formatu. Zamawiać w Zarządzie głównym Z. K. R., Kraków, ul. Kanoniczna 14.

Ks. dr Andrzej Krzesiński: Daleki Wschód w obrazach. Album z podróży dookoła świata. 80 ilustracji. Seria I. Warszawa-Kraków. „Kultura Chrześcijańska“. Księgarnia Gebethnera i Wolffa. 1939. Cena 4 zł.

O. Bernard od Matki Bożej: Papież Pius XII. Zarys życia i postaci. Rozdział wstępny: „Papiestwo w dobie współczesnej" napisał dr E. Ostachowski. Wydawnictwo „Głosu Karmelu", Kraków, Rakowicka 18. Str. 92 dużego formatu.

Marian Pilarski: Związek Młodzieży Wiejskiej (Wici-Znicz-Społem) wobec religii. Wyd. 2. Tuchów 1939, str. 30, cena 5 gr; 100 egz. z przesyłką 3.25 zł. Drugie wydanie tej ulotki jest najlepszym dowodem jej aktualności i użyteczności.

Zew Chrystusowy. Uchwały I Polskiego Synodu Plenarnego dla wiernych wybrał *O. St. Wójcik,* Tuchów 1939, str. 32, cena 10 gr; 100 egz. z przesyłką 4.30 zł. Dla rozpowszechnienia idei synodalnych pomoc znakomita. Duszpasterze, w imię tegorocznego hasła Akcji Katolickiej, rozrzucajcie tę broszurkę wśród waszych wiernych w dziesiątkach i setkach, zwłaszcza z okazji kolędy. Cena prawie taka jak za zwykły obrazek.

O. K. Gołębiewski: Więcej pogłębienia. Potrzeba głębszej nauki teologicznej dla życia wewnętrznego (Odbitka z Homo Dei), Tuchów 1938 str. 13, cena 30 gr.

X. Dr Fr. Korszyński: Cnoty naturalne w życiu alumnów. Referat wygłoszony na Zjeździe teologicznym w Krakowie 1.9 1938 r. (Odbitka z Homo Dei), Tuchów 1938, str. 10, cena 30 gr.

Na marginesie recenzji

Czcig. Ks. Prof. Obertyński w recenzji mojej drobnej monografii Rzyczki napisał: „autor nie mógł sobie pozwolić na żmudne poszukiwania archiwalne" (Gaz. Kośc. nr 16/39).

Ten bezapelacyjny sąd Czcig. Recenzenta jest zbyt śmiały, a nawet krzywdzący, gdyż jest zupełnie nieuzasadniony.

Materiał bowiem cały oparty jest właśnie na dokumentach i dowodach żmudnie wyszukiwanych w archiwach: Kurialnym, Państwowym, Bernardyńskim, parafii Rawa Ruska, miejscowym, oraz Urzędu Ksiąg gruntowych przy Sądzie Okręgowym we Lwowie.

W pierwotnym opracowaniu monografii, wszystkie podawane fakty historyczne były udokumentowane adnotacjami podającymi źródła. Przy wydaniu drukiem cały tzw. balast naukowy celowo zupełnie został usunięty, gdyż dzieje mojej parafii przeznaczone zostały nie dla profesorów uniwersytetu, lecz dla moich parafian — mieszkańców wsi, którzy ukończyli zaledwie szkołę powszechną, często niezupełnie, a którym ten balast jest zupełnie niepotrzebny.

Tak więc, mimo popularnego opracowania, a wbrew uwadze Czcig. Recenzenta, cała treść historyczna monografii jest oparta na materiale źródłowym.

Rzyczki, 16 kwietnia 1939.

Ks. T. Marszałek.

Wśród książek

Dr Stefan Świeżawski: Duch źródłem wolności. Wydawnictwo Instytutu W. Kultury Relig. we Lwowie 1939. Nr 6. Stron 40. Cena 0.70 zł. Skład Główny „Biblioteka Religijna" we Lwowie, ul. Rutowskiego 5.

Jest tu mowa wpierw o wolności wyboru, następnie o stosunku ducha i materii do wolnego wyboru, a wreszcie o wolności rzeczywistej. Ta ostatnia jest podstawą życia społecznego a wypływa z wewnętrznej doskonałości człowieka czyli świętości, dlatego korzeniem jej jest miłość nadprzyrodzona. Rozprawa odznacza się zwięzłością, jasnością wykładu, oraz trafnością ujęcia całego zagadnienia z punktu widzenia filozofii i teologii katolickiej.

W dzisiejszym chaosie pojęć odda cenne usługi naszej inteligencji.

Dr Henryk Dembiński, prof. Uniw. Lubelskiego: *Kryzys demokracji.* — Wyd. Instytutu W. Kultury Rel. we Lwowie 1939. Nr 7. Str. 24. Cena 0.50 zł.

Autor uwypukla na tle historycznym niedomagania ustroju demokratycznego, zbudowanego na wierze w wszechwładzę ludu. Demokracja jest ustrojem, który wymaga od swych obywateli dojrzałego zrozumienia dla potrzeb dobra powszechnego i dyscypliny, gotowej do poświęcenia prywatnych interesów. Gdy tych warunków nie ma, ustrój ten prowadzi społeczność do upadku. Broszura jest napisana jasno i stanowi cenny przyczynek do współczesnej dyskusji na temat przemiany ustroju.

Dr Leon Halban, prof. U. J. K.: *Własność podstawą wolności.* — Wyd. Instytutu W. Kultury Relig. Lwów 1939. Nr 8. Stron 30. Cena 0.60 zł.

Broszura oświetla doskonale znaczenie własności w zagadnieniu wolności. Zależnie od teorii własności czy to w ustroju liberalno-kapitalistycznym czy też w ustroju komunistycznym zmienia się pojęcie wolności. Wolność bowiem jest ściśle związana ze sprawą własności, a tylko ustrój, zalecony przez encykliki papieskie w pełni realizuje zasadę wolności, która nie godzi w podstawy społeczności.

Wiadomości diecezjalne

Diec. pińska: Ks. Jerzy Rżecki mianow. na stan. wikariusza kościoła paraf. obrz. słow.-bizant. w Torokaniach. — Ks. Mirosław Płecan — zwolniony ze stan. wik. tegoż kośc. w Torokaniach oraz z diecezji. — Ks. kan. Lucjan Żołądkowski — mian. sędzią prosynod. — Ks. Prof. Kazimierz Łomacki — mian. sędzią prosynod. — Ks. prał. Dr Witołd Iwicki — mian. czasowo pełn. obow. proboszcza kościoła Podw. Św. Krzyża w Brześciu n. B. i dziekana Brzeskiego. Ks. Augustyn Nowicki — czasowo pełn. obow. dziek. Prużańskiego. — Ks. Stanisław Łazar — czasowo p. o. prob. par. Prużańskiej. — Ks. kan. Jan Wasilewski — mianow. na stan. Wice-Oficjała Sądu Bisk. w Pińsku. — Ks. Stanisław Ryżko — na stan. kapelana SS. Urszulanek S. J. K. w Mołodowie, ze zwoln. ze stan. p. o. prob. par. Horodyszcze. — Ks. Józef Karaluk — na stan. p. o. prob. w Niemirowie. — Ks. Franciszek Uliński — zwoln. na własną prośbę ze stan. p. o. prob. par. Niemirów, z przenies. w stan spoczynku. Ks. Zygmunt Baliński, neoprezb., mian. na stan. wik. kośc. katedr. w Pińsku. — Ks. Józef Baradyn, neoprezb., na stan. wik. kośc. paraf. w Rubieżewiczach. — Ks. Grzegorz Kołosowski, neoprezb., na stan. wik. kośc. w Nieświeżu. — Ks. Edward Korecki, neoprezb., p. o. prob. w Horodyszczu Pińskim. — Ks. Stanisław Rogowski, neoprezb., na stan. wik. kośc. Podw. Św. Krzyża w Baranowiczach. — Ks. Mieczysław Suwała, neoprezb., na stan. wik. kośc. w Szereszewie. — Ks. Adolf Śliwiński, neoprezb., na stan. wik. kośc. w Stołpcach. Ks. Kazimierz Świątek, neoprezb., na stan. wik. kośc. w Prużanie. — Ks. Władysław Warchapowicz, neoprezb., na stan. wik. kośc. w Łunińcu. — Ks. Aleksander Zieleniewski — na stan. p. o. prob. w Lemieszewiczach.

Odpowiedzi Redakcji

P. Al. Bucz.: Mimo odwoływania się na art. 27 Prawa Pras. nadesłanego nam „sprostowania" nie zam,eścimy, bo 1) tam, gdzie jedna z osób autorstwa artykułu się wypiera, a druga doń się przyznaje — nie mamy powodu do twierdzenia, iż jest inaczej, 2) wolno nam określać Pańskie przejście na protestantyzm jako odstępstwo (apostazję), a Pańskie o tym zdanie jest jego wewnętrzną sprawą. — *O. K. S.:* Rękopis ks. U. otrzymaliśmy. Za słowa uznania bardzo dziękuję. — *Ks. J. U. w M. (Fr.):* Artykuł otrzymaliśmy. Zamieścimy. Kazanie czeka na wolne łamy. O życiu wspólnym duchowieństwa w diec. płockiej na razie nic nie wiemy. Serdecznie dziękuję za list i wiadomości.

Komunikaty

Antologia poezji kapłańskiej.

Ks. Ludwik Kasprzyk w liście do mnie rzucił myśl wydania antologii wierszy współczesnych poetów - kapłanów. Myśl tę podejmuję i zwracam się tą drogą do Autorów, Wydawców i Redaktorów o umożliwienie zrealizowania tego planu przez ofiarowanie, pożyczenie, lub sprzedanie mi odnośnych zbiorków, wycinków z czasopism, lub rękopisów. Antologia poprzedzona będzie dłuższym wstępem krytycznym, dlatego proszę też o materiały biograficzne i bibliograficzne, oraz o zgłoszenie się do współpracownictwa celem obszerniejszego omówienia niektórych wybitniejszych postaci księży-poetów, pracę tę bowiem rozdzielić należy między kilku ludzi. Wszelkie materiały proszę nadsyłać na moje ręce (Redakcja „Gazety Kościelnej").

Ks. Franciszek Błotnicki.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.
Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor: Ks. Władysław Pilin. Wydawca i Druk. Tow. „Bibl. Religijna" — Lwów, Zygmuntowska 4.